

O rekonstrukcji Chrześcijaństwa 4. Grzech Pierworodny.

Maciej Zasada, we wrześniu 2021



Co wspólnego mają z sobą pochrystusowe Chrześcijaństwo i grzech pierworodny?

Mechanizm ich powstania jest identyczny.

Można by pokusić się nawet o stwierdzenie, że grzech pierworodny wydarzył się w historii ludzkości dwa razy.

Jeśli bowiem założyć, że przedmiotem tzw. grzechu pierworodnego była zmiana logicznego paradygmatu ludzkości z pierwotnego (uniwersalnego) na współczesny (dwuwartościowy), to założenie, że grzech ten wydarzył się w historii ludzkości dwa razy miałoby swoje uzasadnienie.

A oto dlaczego:

Zakładam, że „grzech”, o którym mówię, wydarzył się po raz pierwszy w legendarnym „raju”, w którym to pierwotna ludzkość (według podania) żyła „u boku Boga”.

Ludzkość oddzieliła się jednak od swego stwórcy i poszła swoją własną drogą rezygnując z przydanej jej przez Boga uniwersalnej świadomości i przyjmując świadomość dwuwartościowego „rozsądku”. Od tego momentu zaczęliśmy nie tylko odróżniać dobro od zła, prawdę od fałszu, przyjaciół od wrogów, w tym momencie dobro, zło i inne przeciwstawne sobie wartości pojawiły się w naszym świecie jako obiektywnie istniejące byty - pojawili się przyjaciele i wrogowie, źli i dobrzy, prawdomówni i kłamcy.

Świat ludzi rozsądnych stał się inny od świata pierwotnej rajskiej wspólnoty. Pojawiły się zbrodnia i kara, śmierć i cierpienie - świat stał się bezwzględny i bezlitosny, ale i pod wieloma względami ciekawszy - dla tych przynajmniej, którzy potrafili odnaleźć się w nowej rzeczywistości. Do głosu doszły jednostki aktywne, zaradne, proponujące i propagujące nie tylko własne wartości, ale i potrafiące o nie walczyć i ich bronić. To właśnie te jednostki rozmnażały się najefektywniej.

Pierwotne wartości i równość wobec boskiej uniwersalności zeszyły na dalszy plan, stały się wartościowymi cechami okazywanymi z dobrej woli „swoim” lub „wybranym”. Pierwotna równość nie była już w każdym razie zdeterminowana logicznym odniesieniem do boskiej instancji.

W taki świat wrodził się Jezus z Nazaretu.

Urodził się człowiekiem, by przywrócić pierwotny porządek, by jak mówią „złagodzić grzechy świata”.

Udaje mu się w niepewnych czasach żyć wystarczająco długo, by pozostawić po sobie świadectwo. Znaki, które po sobie pozostawił są czytelne i odnoszą się

jednoznacznie do pierwotnych, uniwersalnych wartości. Jezus pragnie je w nas reaktywować i prawie mu się to udaje, sądząc przynajmniej po oddźwięku, który wzbudził po śmierci i który trwa do naszych czasów.

Jednak umarli nie mają jak wiadomo racji, a po śmierci Chrystusa do głosu dochodzą żyjący po nim i nie znający go osobiście.

Nie są oni w stanie zrozumieć prawdziwych pobudek Jezusa Chrystusa, są normalnymi ludźmi wychowanymi w dwuwartościowej rzeczywistości, ludźmi, którzy nie zdają sobie sprawy nie tylko z chrystusowej intencji, ale i z powodu uniwersalnej konieczności wdrożenia chrystusowych postulatów w życie.

Po raz wtóry zwycięża rozsądek. Po raz wtóry wydarza się to samo, co wydarzyło się w mitycznym „raju”...

Chrystus ulega, ale nie jego spuścizna.

Chrześcijaństwo zamienia się w kult Chrystusa, a chrystusowe odniesienie do boskiej uniwersalności jest interpretowane jako postulat kultuwowania jego świętości i świętości jego słów. Chrystus staje się niedoścignionym ideałem, a przestaje być człowiekiem, z którego doświadczenia bezpośredniej relacji z boską uniwersalnością należałoby brać przykład.

Znaczenie słów Chrystusa staje się zupełnie inne od zamierzonego. Rozsądek zwycięża w starciu z ich bezwzględnym idealizmem...zarówno wtedy, jak i teraz, zarówno na indywidualnym, jak i na ogólnoludzkim poziomie.

Logika rozsądku okazuje się potężniejsza od chrystusowej utopii. Chrześcijaństwo bez chrystusowego odniesienia zatracą swój sens.

Katastrofa grzechu pierwotnego wydarza się więc po raz wtóry. Na tej samej, co pierwotnie płaszczyźnie - na płaszczyźnie logicznego odniesienia (do Boga) - na tej płaszczyźnie uniwersalność ulega lokalnie dostępnej prawdzie.

Ale to nie koniec tej historii.

Znaki pozostawione przez Chrystusa były i są widoczne. Trzeba tylko umieć patrzeć i wiązać z sobą fakty...i oddzielać prawdę od mitu.

Jesteśmy na dobrej drodze. Nie damy się już zwieść dętym historyjkom o „ostatecznym zwycięstwie” Chrystusa i o wiecznym pokoju „pod jego panowaniem”, które „niebawem” nadejdzie. Wierzyliśmy w to 2000 lat. Generacja po generacji. Z marnym skutkiem.

Chodzi nie tylko o sens Chrześcijaństwa, chodzi też o sens ziemskiej cywilizacji.

© Maciej Zasada, 2021

Komentarz.

„Gdy palec wskazuje księżyc, głupiec patrzy na palec”

Chińskie



Chrystus nauczał, że wszyscy jesteśmy „dziećmi Boga” w tym znaczeniu, że wszyscy jesteśmy istotni, jak i w tym, że nie ma między nami różnicy, ale i w tym, że stoimy wobec Boga na tym samym poziomie co wszystko inne na tej Ziemi i we Wszechświecie.

Chrystus nigdy nie postawił się na pierwszym miejscu, nigdy nie ogłosił się Bogiem, nigdy nie głosił hierarchicznego porządku.

Chrystus odnosił się do uniwersalnego Boga jak do ostatecznej instancji, jak do źródła, a przez to uznawał jego odrębność wobec siebie w tym sensie, że nie uznawał „świętej Trójcy”, ani żadnego innego dogmatu późniejszego Chrześcijaństwa. Chrystus nie nauczał w ogóle o sobie. Dzisiejsze Chrześcijaństwo naucza jednak przede wszystkim o nim. Dlaczego?

Wyjaśnię to tak:

Jeśli posiadałbym talent Chrystusa, stworzyłbym wokół siebie kult Mesjasza. Jeśli przekonałbym ludzi do mego posłannictwa i mojej bezpośredniej powinności wobec Boga i ludzie zaufaliby mi i uwierzyli jak Chrystusowi, to historia sprzed 2000 lat mogłaby się powtórzyć -: stałbym się Bogiem, którego słowa byłyby Świętością. Odnoszono by się do mnie tak, jak odnoszą się dziś do Chrystusa, proszono by o wstawiennictwo, o przychylność dla siebie i bliskich, o przychylność dla własnej sprawy, własnej racji, własnej sprawiedliwości, proszono by o zwycięstwo nad wrogami i o to, „żeby żona sąsiada zdradzała”... wnoszono by ofiary, które byłyby zadatkami „wymuszającymi” moją łaskę...

Ogłoszono by świętość moich Bogu ducha winnych rodziców i kumpli.

Moje odniesienie do Boga i jego uniwersalności - sedno moich nauk - zeszło by na drugi plan, stało by się utopią, stało by się atrybutem mojej własnej świętości i przestałoby dotyczyć Boga.

Nastąpiłaby trzecia odsłona nieszczęsnego grzechu.

Kult wokół osób, nawet tych najbardziej wartościowych, jest bowiem siłą rzeczy kultem lokalności, czyli wiąże się z tym, co jest istotą grzechu pierworodnego.

Nawet jeśli odnosiłbym się w moich słowach, jak Chrystus, do boskiej uniwersalności, to moi wierni nie pozwoliliby na to, że bym był zwykłym człowiekiem.

Stałbym się obiektem kultu czy bym chciał czy nie. Ludzie obsypywali by mnie zaszczytami, stworzyliby mi, ubrali w złote szaty i nazwali „Królem Polski”...

Jako święty i poplecznik Boga stałbym się adresatem próśb i błagań, a jako „miejscowy” mógłbym w wyobrażeniu „ziomali” wiele załatwić.

Moje plany dotyczące zmiany paradygmatu logicznego ludzkości spełzły by na niczym - niczego bym nie osiągnął.

Cóż znaczyłaby bowiem głoszona przeze mnie uniwersalność boskiej instancji wobec tego, że to ja uważany byłbym za Boga?

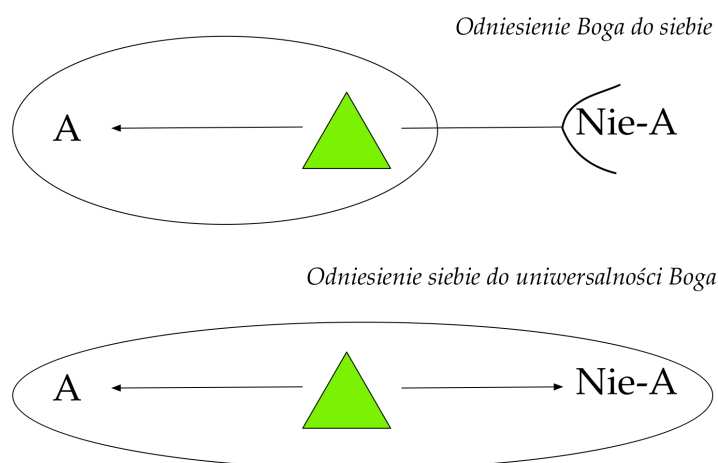
Mój palec okazałby się ważniejszy od księżyca, który chciałem wskazać. Głoszona przeze mnie uniwersalność nie posiadałaby wobec mojej nadrzędnej funkcji „Syna Bożego”, który „zstąpił z nieba” żadnej wartości.

Oto powód, dla którego świadomy tego mechanizmu Chrystus nie starał się za życia o swój wizerunek. Jego doczesna śmierć spowodowała jednak, że nie był już w stanie kontrolować tego, w jaki sposób postrzegają go ludzie. A ci w najlepszej wierze zaczęli wieszać na nim fatałaszki swoich nadziei, korony, zaszczyty...

Od tej pory wisi martwy i niemy na krzyżu, zamiast wypełniać swoje powołanie. Krzyż - ten makabryczny instrument - stał się jego znakiem, mimo, że to jego życie i słowo powinny nim być. Całym sobą odnosił się przecież do Boga.

Chrystus stał się palcem, który staje się ciekawszy od tego, na co wskazuje.

Historia Boga w „raju” mogła być podobna i dotyczyć kogoś, kogo po raz pierwszy postawiono na boskim piedestale.



Lokalność odniesienia sprawia, że ważne i godne uwagi stają się własne potrzeby i wartości, takie jak własna religia, własna ziemia, własna rodzina, własny czubek nosa. Obecność Boga, który w wyobrażeniu lokalnie myślących pozwala kupić swą przychylność, dowartościowuje jeszcze te egotyczne normy. Bóg staje się naszym poplecznikiem i naszą własnością - stoi na straży „naszego dobra”, opowiada się zawsze po „naszej” stronie.

Następuje tu odwrócenie sensu uniwersalności boskiej instancji.

W miejsce uniwersalności Boga, w miejsce równości wszystkich i wszystkiego wobec tej stwórczej uniwersalności nie robiącej różnicy pomiędzy „sprawiedliwym” a „niesprawiedliwym”, powstaje uniwersalność boskiego odniesienia do poszczególnych partykularizmów.

Wszystkie te instancje o sprzecznych, a nawet wykluczających się wzajemnie interesach i wartościach są w równym stopniu przekonane o ekskluzywnym i pozytywnym stosunku Boga do ich małych egoizmów.

Na tym w praktyce polega mechanizm grzechu pierworodnego. Jest tak delikatny, że prawie nieuchwytny, a jednak zmienia wszystko.

Odnosząc Boga do własnej lokalności odnosimy z jednej strony jego wszechmoc do własnej słabości, z drugiej jednak uzurpujemy sobie prawo do jego opieki i przychylności, które to zaskarbiamy sobie wznosząc modły i składając ofiary.

Dopiero odnosząc własną lokalność do boskiej uniwersalności otwieramy oczy na jej sens, który jak się okazuje nie polega wcale na przychylności Boga dla naszych „jedynie słusznych” racji, a na uniwersalnej sprawiedliwości wobec wszystkich.

Bóg nie jest więc obojętny, Bóg po prostu nie wyróżnia.

Tylko z lokalnej perspektywy istnieje różnica między „sprawiedliwym” i „niesprawiedliwym”. Bóg tej różnicy nie widzi.

Chrześcijański model mszy, modłów, ofiar, łaski i „potępienia” jest więc zaprzeczeniem tego, o czym mówił Chrystus.

To dlatego „nadstawianie drugiego policzka” wydaje się nam niemądre, a rozsądne i zrozumiałe wydaje się starotestamentowe „oko za oko”.

Jeśli byłeś Chrześcijaninem Chrystusa odstąpiłbyś samochód temu, kto chciałby prawować się z tobą i zabrać ci twoją koszulę.

Chrześcijaństwo Chrystusa jest jedną z najbardziej wartościowych idei. Jest ono lekarstwem na rzeczywistość grzechu pierworodnego.

Wyraziłem.

© Maciej Zasada, 2021